



Jerzy Giedroyc (1906–2000)



Jerzy Giedroyc, Maisons-Laffitte, 1987 r.

Redaktor. Tak mówiono i pisano o Jerzym Giedroyciu najczęściej. Był znany jako twórca i redaktor wydawanego od 1947 r. miesięcznika „Kultura” oraz założyciel Instytutu Literackiego. Podparyskie Maisons-Laffitte, gdzie mieściła się siedziba zarówno redakcji, jak i Instytutu, stało się symbolem polskiej kultury na emigracji po II wojnie światowej. To tu wychodziły nie tylko przekłady na język polski George’a Orwella czy Arthura Koestlera, lecz też dzieła Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza i wielu innych pisarzy, które nie mogły ukazać się drukiem w kraju po 1945 r. Bez Redaktora – często pisanego właśnie wielką literą – polska kultura byłaby prawdopodobnie uboższa o te i o wiele innych nazwisk.

Jerzy Giedroyc to jednak nie tylko wydawca, lecz także ktoś, kto inspirował, przekonywał do spraw beznadziejnych, załatwiał rzeczy niemożliwe do załatwienia, zmieniał przekonania Polaków, a czasem również – ich sąsiadów.

Książę

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 r. w Mińsku Litewskim. Był pierwszym z trzech synów aptekarza Ignacego Giedroycia i Franciszki ze Starzyckich. Jako dziesięcioletek został wysłany przez rodziców do gimnazjum w Moskwie. To miasto mogło się wydawać wtedy miejscem bezpieczniejszym niż Mińsk, bo położonym dalej od frontu. Nikt nie przypuszczał jednak, że już niedługo stolica Rosji pogrąży się w chaosie rewolucji. Zanim to się stało, młody Giedroyc mieszkał na stacji i uczył się w gimnazjum Komitetu Polskiego. W 1917 r., kiedy skończył się rok szkolny, wyruszył do Petersburga, gdzie miał nadzieję spotkać swojego stryja. Ponieważ go nie zastał, udał się w powrotną podróż do rodzinnego domu w Mińsku. Jak wyglądała kilkutygodniowa wędrówka jedenastoletka przez Rosję czasu rewolucji, można sobie tylko wyobrazić. Nie czuł grozy sytuacji, raczej zabawienie i ciekawość. Z tej podróży najbardziej zapamiętał pochody, na których czele szły dziewczyny ubrane na czerwono, porzrzucaną wszędzie broń, proch o zapachu... kar-

Ignacy Giedroyc,
ojciec Jerzego, Mińsk,
lata 1900–1920



Fot. © Instytut Literacki

melków i wiele życzliwości ze strony „dobrych ludzi”. Właśnie wtedy młody Giedroyc zaczął palić papierosy.

W 1918 r. rodzina Giedroyciów przeprowadziła się, czy raczej ewakuowała, z Mińska do Warszawy. Tam Jerzy dzięki stypendium zaczął naukę w Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego. W szkole czuł się niezbyt komfortowo, wręcz – jak sam przyznawał – fatalnie, ze względu na sytuację materialną swojej rodziny. Pochodził ze zubożałej gałęzi rodu Giedroyciów, którego dzieje sięgały księżąt litewskich. Niezbyt jednak



Franciszka Giedroyc,
matka Jerzego,
Sandomierz,
lata 1890–1900

zajmowała go historia przodków. Wspominał półżartem, że wśród nich byli przede wszystkim wojskowi i biskupi. Prawie wszystkie rodzinne dokumenty i pamiątki, zbierane przez jego ojca, spłonęły w powstaniu warszawskim. Wiele lat później, w czasie rozkwitu działalności „Kultury” i Instytutu Literackiego nazywano Giedroycia „Księciem” lub „Księciem z Maisons-Laffitte”. I chociaż tytuł księcia Jerzemu Giedroyciowi rzeczywiście przysługiwał, na ten przydomek zapracował sobie stylem zarządzania swoim „królestwem”, czyli „Kulturą”.

Zez na lewo

Warszawa na początku dwudziestolecia międzywojennego była według Giedroycia miastem nudnym i biednym – nawet w porównaniu z Mińskiem! W stolicy Jerzy wstąpił do harcerstwa. Szybko jednak został z niego wyrzucony za palenie papierosów. Uczył się, jak sam wspominał, podle. Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., podobnie jak inni jego koledzy ze szkoły, zgłosił się do wojska na ochotnika. Został telegrafistą w Dowództwie Okręgu Generalnego I w Warszawie.

Większość uczniów Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego miała poglądy endeckie; wzbudzały one sprzeciw Giedroycia. Jego rodzina należała do wierzących i praktykujących katolików, ale z poglądami antyendeckimi, dalekimi od marzeń o Polsce jednonarodowej i jednowyznaniowej. W 1922 r., po udanym zamachu na prezydenta RP Gabriela Narutowicza, podziały stały się jeszcze silniejsze – na tym tle zarówno w szkole, jak i w całej Warszawie dochodziło do awantur, a nawet bójek.

W gimnazjum Jerzy zaprzyjaźnił się z rówieśnikami o podobnych do swoich przekonaniach, m.in. z synem Tadeusza Boya-Żeleńskiego – Stanisławem. Chłopców łączył nie tylko krytyczny stosunek do endecji, lecz także upodobania literackie. W domu Boyów, który mieścił się naprzeciwko szkoły, odbywały się spotkania, podczas których młodzi przyjaciele, siedząc na wybitnie niewygodnych krzesłach wykonanych według projektu Stanisława Wyspiańskiego, przy likierze różanym, czytali na głos dzieła Henryka Ibsena i Augusta Strindberga.

W 1924 r. Jerzy Giedroyc zdał maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Tam wstąpił do korporacji studenckiej „Patria”, a po jakimś czasie został jej prezesem. Dla Giedroycia, który – jak mówił o nim publicysta Waław Zbyszewski – miał „zeza na lewo”, różnice poglądów, również w „Patrii”, nie wykluczały stosunków koleżeńskich. Dopiero gdy korporacja przyjęła deklarację ideową Młodzieży Wszechpolskiej, a Giedroyc bezskutecznie próbował namówić studentów do rozłam i buntu przeciwko temu, wystąpił z „Patrii”.

Z przewrotu majowego w 1926 r. Giedroyc wyciągnął dość gorzkie wnioski. Uważał się za piłsudczyka, ale wbrew temu poszedł pod Belweder – zdecydował, że należy stanąć po stro-

Jerzy Giedroyc jako telegrafista,
Warszawa, 1920 r.





Fot. © Instytut Literacki

nie państwa. Jak wspominał, dano mu tam do ręki karabin i kazaano bronić gmachu od strony Łazienek Królewskich (to mniej więcej tam w dzisiejszej Warszawie znajduje się Skwer Jerzego Giedroycia). Widok Stanisława Grabskiego, chodzącego wśród chłopców z bronią i powtarzającego każdemu z nich:



Członkowie korporacji „Patria”. Jerzy Giedroyc siedzi w pierwszym rzędzie, pierwszy od prawej, lata 1920–1930

„Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać”, zrobił na Giedroyciu tak duże wrażenie, że następnego dnia był już w domu. „Wyleczyło mnie to z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propiśsudczykowskie i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych” – powiedział po latach.

Ponadroczna prezesura w studenckiej korporacji i piastowanie rotacyjnego stanowiska prezesa Koła Międzykorporacyjnego (akurat przypadła kolej prezesury „Patrii”) bardzo poszerzyły krąg znajomości Giedroycia. Ponadto przystąpienie do akademickiej organizacji Myśl Mocarstwowa, związanej z politykami konserwatywnymi, m.in. z dalekim krewnym Marszałka – Rowmundem Piłsudskim, wprowadziło go na salony Warszawy. Dzięki jednemu z nowych znajomych otrzymał pracę w Biurze Prasowym Rady Ministrów. Niedługo potem, w 1930 r., został sekretarzem ministra rolnictwa Leona Janty-Połczyńskiego, a pięć lat później przeniósł się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Bunt i polityka

Już na początku pracy w służbie cywilnej Giedroyc trafił do tzw. „klubu złośliwych szczeniaków” zorganizowanego przez Stanisława Zaćwilichowskiego, sekretarza ówczesnego premiera Kazimierza Bartla. Jak sam wspominał, do „klubu” należeli głównie sekretarze ministrów, a ich działalność polegała na tym, że „siedzieli się razem na wódce i załatwiano sprawy państwowe, dublując Radę Ministrów i ustalając, co trzeba zrobić, co zasugerować”. Zaćwilichowski stworzył potem poważniejszą organizację tajną, do której również należał Giedroyc – „Zakon Nieznanego Żołnierza”. Było to znowu coś na kształt klubu dyskusyjnego, którego członkowie (oficerowie, wyżsi urzędnicy, prezydenci miast) próbowali wpływać na kształt polityki państwa. Wtedy też mniej więcej Giedroyc rozpoczął pracę jako redaktor. Poprowadził kronikę studencką w konserwatywnym „Dniu Polskim”. W 1929 r. kronika się usamodzielniała i zaczęła wychodzić jako osobne pismo. Dwa lata później przyjęło ono nazwę „Bunt Młodych”, która z kolei w 1937 r. zmieniła się na „Politykę”. Pod tym tytułem pismo wychodziło do września 1939 r.

Tak jak aktywność Giedroycia w sferze politycznej w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. nie miała większego wpływu na sprawy wielkiej wagi, tak redagowane przez niego pismo nie należało do czołówki tytułów II RP. Zarówno

„Bunt Młodych”, jak i potem „Polityka” były krytyczne wobec rządu. Nie przeszkadzało to jednak Giedroycowi przez całe lata trzydzieste pracować jako urzędnik w ministerstwach. Uważał siebie i swoje środowisko za wewnętrzną opozycję. W 1935 r. za jeden z artykułów w „Buncie Młodych” premier Marian Zyndram-Kościałkowski chciał ukarać Giedroycia zesłaniem do Berezki Kartuskiej. Redaktor uniknął tego tylko dzięki wstawiennictwu ministra rolnictwa Juliusza Poniatowskiego, który w geście sprzeciwu zagroził swoją dymisją. Na kartach „Buntu Młodych”, a potem „Polityki” często widniały puste miejsca po artykułach – teksty, które przygotowali wydawcy, były wycinane przez cenzurę.

Ponadto na łamach przedwojennego pisma Giedroycia stała obecna problematyka wschodnia, a przede wszystkim sprawa ukraińska. Poruszano zagadnienia zarówno związane z nastawieniem rządu do mniejszości ukraińskiej, jak i z polityką wobec Ukrainy. Środowisko skupione wokół pisma było różnorodne ideowo, ale z pewnością proukraińskie. Myślało i pisało o stosunkach polsko-ukraińskich w kategoriach zbliżenia, a nawet pojednania. Już w „Buncie Młodych” można znaleźć teksty w tonie, który utrzymywała potem „Kultura” – niepodległa Ukraina osłabi Rosję, a zatem jej powstanie leży w interesie Polski. Racja stanu przemawiała za dialogiem z mniejszością ukraińską, za stwarzaniem jej przedstawicielom takich warunków, aby stawali się obywatelami II RP, chcącymi na jej terytorium żyć, uczyć się i pracować, a w razie niebezpieczeństwa walczyć o nią. Giedroyc uważał, że państwo polskie, którego 30 proc. mieszkańców było narodowości innej niż polska, jest rozsadzane od środka dążeniami mniejszości; dlatego też jeśli ma w ogóle istnieć, jego władze powinny dojść z nimi do porozumienia.

Już w czasach „Buntu Młodych”, a potem „Polityki” widać było u Giedroycia umiejętność skupienia wokół siebie publicystów, różniących się między sobą temperamentem, stylem, a przede wszystkim poglądami. Nawet jeśli rozbieżność przekonań między Giedroyciem a nimi była duża, autorzy chcieli u niego publikować, z kolei Giedroyc, pod warunkiem że tekst był merytorycznie poprawny i taktycznie właściwy, chciał ich drukować.

Jednym z najbliższych wówczas współpracowników Redaktora był Adolf Bocheński. Giedroyc pisał o nim po latach: „W sprawach społecznych Adzio miał bardzo słabe wyczuwanie i tu dochodziło między nami do ostrych dyskusji, gdyż ja

byłem bardzo radykalny. Chciałem tego, co się dziś nazywa państwem dobrobytu czy sprawiedliwości społecznej. Byłem raczej na pozycjach socjaldemokratycznych, podczas gdy Adzio zajmował stanowisko konserwatywne, bez cudzoścwołów. Chociaż sprawy społeczne mało go interesowały, bardzo zależało mu na utrzymaniu roli arystokracji czy wielkich posiadłości. »Przecież nie będziesz parcelować Radziwiłła« – mówił. A ja byłem skłonny parcelować Radziwiłła bez żadnych wahań». Oprócz Adolfa Bocheńskiego, z pismem bardzo blisko współpracował brat Jerzego Aleksander, a także bracia Pruszyńscy – Mieczysław i Ksawery, Piotr Borkowski, Kazimierz Studentowicz, Jerzy Niezbrzycki oraz Stefan Kisielewski.

Od Bukaresztu do Monte Cassino

Gdy wybuchła II wojna światowa, Giedroyc jako pracownik Ministerstwa Przemysłu i Handlu trafił do Rumunii, miejsca internowania rządu i wojska polskiego. Chciał przedostać się na Zachód, ale Roger Raczyński, ambasador RP w Bukareszcie, zatrzymał go, mianując swoim osobistym sekretarzem. Oprócz udzielania pomocy uchodźcom, utrzymywania kontaktów z krajem i zbierania informacji Giedroyc uczestniczył w staraniach Raczyńskiego, aby internowany prezydent RP Ignacy Mościcki ustąpił ze stanowiska i wyznaczył następcę, dzięki czemu można byłoby utworzyć rząd RP na uchodźstwie.

Kiedy w listopadzie 1940 r. bukaresztańska ambasada RP została zlikwidowana, a jej pracownicy ewakuowani do Turcji, Giedroyc zaczął pracować w ostatniej placówce reprezentującej polskie interesy w Bukareszcie – poselstwie chilijskim. Z Bukaresztu ewakuował się do Turcji dopiero w lutym 1941 r., parę miesięcy przed przystąpieniem Rumunii do wojny po stronie państw Osi.

W Stambule Giedroyc razem ze swoim młodszym bratem Henrykiem wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Obaj dostali przydział do Samodzielnej Brygady Strzelców Kar-



Kartka Franciszki Giedroyc z 10 stycznia 1941 r. Matka Jerzego opisuje w niej aktualną sytuację w Warszawie i śmierć wnuczki (córki Zygmunta, najstarszego z synów), a także życzy rychłego spotkania. Franciszka i Ignacy Giedroyciowie zginęli w Warszawie podczas powstania warszawskiego. Na kartce znaczki i pieczęcie Warszaw, Generalgouvernement

Kochani moi! List Wasz sprawił mi
 wielką radość i nawiązałem na spicalenie, razem z
 przyjaciółmi przyjaciami z tego powodu starym
 zdrowi, jedyńcy w Warszawie i jakas nam się powstali
 byłby bymnie pod strażą ciotki i ciotka dla jaś pod
 kardym bogu dem, apatyerny, jakis nie radejny. Kora
 gabyby mogli dokrapl wyjechać, more by przebrzej się otrząchać.
 Jednostki na wzdłużny Jani na imięsiny, a tam rżeni
 na Nowyrok poczytani swoje życie i jżura, Boga, by
 stał. Tam weryfikow nadziei i bymny mogli się robażyć i
 uscihać. Przyjaciele nie weryfikow, ale z zdrowi ale jakas
 um się powstali Jani, malaga, nie spuszcz, to drugi
 Janek stala pomaga, mi w moich szturach - P. Anna mian
 ie Władek wyjechał i z miłim się nie poręgnął, czy naprawi
 Henryk rarytata, życie, Nowy Rok.
 Ciepły Was i ciębie i całego serca - polecając sobie Jani
 10/1-41.
 21/1/61
 Mama
 Giedroyc

packich, dość specyficznej jednostki wojskowej, przypominającej raczej klub dyskusyjny – jedna trzecia żołnierzy jednostki miała wyższe wykształcenie, a premier Sławoj Składkowski był jej inspektorem sanitarnym. Jeden z żołnierzy brygady, Jan Ulatowski, zapisał: „Sami starostowie, radcy i doktorzy. Gdy wstają, nie wiadomo, co trzeszczy – prycza czy kości. Wersal wśród prycz”. Niedługo później do braci Giedroyciów dołączyli przyjaciele z „Buntu Młodych” i „Polityki” – Adolf Bocheński i Mieczysław Pruszyński.



Fot. © Instytut Literacki

Jerzy Giedroyc
(drugi od lewej)
wśród żołnierzy
Samodzielnej Brygady
Strzelców Karpackich,
Libia, lata 1941–1942

Po przeszkoleniu w Palestynie Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została wysłana do obrony oblężonego Tobruku. Obaj Giedroyciowie trafili do Kompanii Transportowej. Ponieważ Jerzy był słabym kierowcą, został wyznaczony do prowadzenia żołnierskiego sklepiku. Według wspomnień jednego z żołnierzy, Zygmunta Kotkowskiego, sprzedawał „jedynie dropy, pastę do butów i czarne sznurowadła”, ale to nie przeszkadzało przychodzić do niego żołnierzom na długie rozmowy, kontynuowane wieczorem w jego schronie.

Latem 1942 r. Giedroyc został wysłany do Iraku, gdzie pełnił – nieformalnie – funkcję oficera oświatowego. Tam kilka miesięcy później poznał jedną z ważniejszych osób w swoim życiu – o dziesięć lat starszego od siebie Józefa Czapskiego, ówczesnego szefa propagandy Armii Polskiej na Wschodzie. Czapski był malarzem, krytykiem sztuki, eseistą. Po klęsce wrześniowej 1939 r. trafił do obozu w Starobielsku, skąd z powodu choroby został przeniesiony do łagru w Griazowcu. Dzięki temu uniknął kaźni w Charkowie. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski razem z innymi Polakami przebywającymi w łagrach Czapski wszedł w szeregi tworzącego się II Korpusu Polskiego

gen. Władysława Andersa. Próbował odnaleźć oficerów, którzy zniknęli z obozów w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie. Wtedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że stali się ofiarami zbrodni, nazwanej później Zbrodnią Katyńską. To właśnie o tych przejmujących poszukiwaniach opowiada świadectwo pobytu w Związku Radzieckim *Na nieludzkiej ziemi* jego autorstwa. O tym też głównie rozmawiali ze sobą Czapski i Giedroyc, jeżdżąc łażkiem po pustyni, od jednego do drugiego punktu stacjonowania wojsk polskich. Owinięci mokrymi prześcieradłami, prowadzili niekończące się dyskusje, które stały się początkiem długoletniej przyjaźni. Czapski wspominał, że gdy tylko Giedroyc został jego sekretarzem, zaczął wystukiwać na maszynie do pisania dwoma palcami listy, które następnie z baraku na pustyni rozsyłał po świecie. Namawiał w nich do składania relacji, poszukiwał współpracowników. Był w swoim żywiole.

Giedroyc od swojego przełożonego dostał zadanie zreformowania „Orla Białego”. Według Czapskiego była to wówczas „parszywa wojskowa gazetka” i dopiero Giedroyc nadał jej charakter. Szybko awansował na kierownika Redakcji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych. Zaczął wydawać „Dziennik

Mjr Józef Czapski (kuca), obok gen. Władysław Anders (w berecie) i Eugeniusz Lubomirski (pierwszy z prawej), Monte Cassino, 1944 r. Na odwrocie zdjęcia napis: „Wywiad dla Anglików”



Żołnierza APW” (skrót APW sami autorzy rozwijali żartobliwie „A Po co Wychodzi?”) i nadzorował pismo „Parada”, w którym pracował kolejny jego długoletni i najbliższy współpracownik polityczno-publicystyczny – Juliusz Mieroszewski.

Giedroyc wciągał do pracy literackiej „wszystkich interesujących ludzi”, głównie pisarzy i poetów. W miarę możliwości starał się im też pomóc na różne sposoby, nie tylko wspierając ich materialnie, lecz także organizując pod byle pretekstem spotkania literackie czy dziennikarskie, na które dostawali parodniowe przepustki. Mogli odpocząć, a przy okazji pisać lub dawać odczyty. Tak nawiązał np. bliską współpracę z Władysławem Broniewskim i Melchiorem Wańkowiczem. W irackim obozie w Quizil Ribat w marcu 1943 r. poznał też Zofię Hertz, a po bitwie o Monte Cassino – Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, z którymi po wojnie współtworzył „Kulturę”.

Giedroyc niezbyt przystawał do warunków wojskowych. Kierował się własnym osądem sytuacji, a nie zdaniem przełożonych. Kiedy w sierpniu 1944 r. wybuchło powstanie warszawskie, poszedł do Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, i namówił go, aby wraz z niewielkim oddziałem przedostał się do Warszawy. Był skłonny skakać razem z nim. Uważał, że legenda może mieć w tej sytuacji ogromną siłę. Sosnkowski się zgodził, ale polecił przyjsć Giedroyciowi następnego dnia. Wtedy już jednak nie chciał z nim rozmawiać i pomysł upadł. Innym razem Redaktor stanął po stronie Władysława Broniewskiego, który po powrocie do Polski w 1945 r. w Londynie został uznany za zdrajcę. Dzięki poparciu Giedroycia wydany tomik poezji Broniewskiego nie został wycofany z kolportażu, a autor otrzymał zaległe honoraria. Giedroyc uważał, że „gdyby przykładać do pisarzy bezwzględne miary polityczne i moralne, literatura polska przestałaby istnieć”. Mawiał, że należy odróżniać autora od jego dzieła i pierwszeństwo przyznawać temu drugiemu.

W 1944 r. Giedroyc opuścił redakcję „Orła Białego” i wyjechał do Gallipoli, na południu Włoch. Tam pracował w charakterze oficera oświatowego. Wiosną 1945 r. razem z Czapskim udał się do Londynu. W rządzie RP na uchodźstwie objął stanowisko kierownika Wydziału Europejskiego w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji.

W przeciwieństwie do większości polskiej emigracji, która wierzyła w rychły wybuch III wojny światowej, Giedroyc uważał, że trzeba przygotować się na długotrwałą działalność na



Jerzy Giedroyc,
Zofia Hertz i Henryk Giedroyc,
Rzym, 22 czerwca 1945 r.

obczyźnie. W 1946 r. w Rzymie dzięki wsparciu finansowemu II Korpusu Polskiego powołał Instytut Literacki. Do stolicy Włoch ściągnął Zofię i Zygmunta Hertzów oraz Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Początkowo, aby się utrzymać, Instytut drukował dla żołnierzy II Korpusu pamiątkowe albumy, słowniki, rozmówki, dopiero po pewnym czasie zaczął wydawać literaturę klasyczną i współczesną oraz publicystykę: teksty polityczne, społeczne i gospodarcze. Kiedy pożyczka udzielona Giedroycowi przez II Korpus na rozwinięcie działalności została spłacona, drogi Redaktora i Andersa się rozeszły. Instytut Literacki stał się prywatnym przedsięwzięciem, a Giedroyc znowu zaczął robić to, co wychodziło mu najlepiej, czyli dobierać ludzi i tematy.

„Kultura” i „polski Londyn”

„Kultura” zaczęła wychodzić w 1947 r., niedługo po śmierci Władysława Raczkiewicza, pierwszego prezydenta RP na uchodźstwie. Już dwa lata wcześniej mocarstwa koalicji przestały uznawać rząd polski w Londynie, co osłabiło jego autorytet. Na znaczeniu straciły emigracyjne środowiska polityczne. Rozłam, który nastąpił po śmierci Raczkiewicza, tylko pogłębił kryzys. Pojawiającej się w takim momencie „Kulturze” nie wrócono szans na utrzymanie się, a co dopiero na odegranie większej roli w powojennej historii Polaków.

Już w październiku 1947 r. zespół Instytutu Literackiego przeniósł się z Rzymu do podparyckiego Maisons-Laffitte. Wybór tej siedziby nie był przypadkowy. „Kultura”, co prawda nie od razu i nie w sposób rewolucyjny, raczej ewolucyjny, dystansowała się od Londynu, będącego czymś na kształt centrum polskiej emigracji powojennej – chciała pozostać niezależna i politycznie, i materialnie.

Różnice między londyńską emigracją a „Kulturą” szybko stały się widoczne. Środowisko skupione wokół podparyckiego Maisons-Laffitte miało nie tylko inną wizję przyszłej Polski, ale też inny niż „polski Londyn” pomysł na działanie. Giedroyc chciał oddziaływać na kraj. Uważał, że nie ma i nie będzie powrotu do Polski przedwrześniowej, że trzeba pracować w nowych warunkach, myśląc o tym, co można zrobić teraz, a nie

KULTURA

WYBÓR SZKICÓW, OPOWIADAŃ I SPRAWOZDAŃ
RZYM NR. 1 CZERWIEC 1947

PAUL VALÉRY *Z „Kryzysu ducha”*
BENEDETTO CROCE *Zmierzch cywilizacji.*

TYMON TERLECKI *O rozpiętnie chrześcijaństwa.*
ZYGMUNT ZAREMBA *Przeobrażenia wczesnego społeczeństwa w okresie międzywojennym.*
M. K. DZIEWANOWSKI *Wizna Ludów w Hainu Lambert.*
ANDRZEJ BOBKOWSKI *Nekcja.*
WIKTOR WEINTRAUB *Lytton Stoczky.*
TADEUSZ J. KRONSKI *Filozofia egzystencjalna Sartre’a.*
JÓZEF CZAPSKI *Raj utracony (na śmierć Donalda).*
ARTHUR KOESTLER *Przejazd (Z „Kraju bez koryta”).*
HERMINIA NAGLEROWA *W inne czasy (Fragment powieści).*
FEDERICO G. LORCA *Wiersze.*

VARIA

Redaktor

JERZY GIEDROYC
GUSTAW HERLING-GRUZIŃSKI

INSTYTUT LITERACKI



Okładka pierwszego numeru „Kultury”, który zredagowali Jerzy Giedroyc i Gustaw Herling-Grudziński. Oprawę graficzną przygotował Stanisław Gliwa. Nakład zeszytu wyniósł około tysiąca egzemplarzy. Okładka była w piaskowożółtym kolorze. Andrzej Bobkowski pisał na ten temat do Giedroycia: „Przerażający jest ten żółty z czarnym. Mnie od razu przypomina cesarsko-królewską budkę dla wartownika austriackiego. (Dobre były czasy...) To samo piśmo – w ogóle wszystko to samo na białym i wszystko będzie dobrze. Jeżeli chodzi o zawartość, to pierwsza klasa”

jak przywrócić stan poprzedni. „Polski Londyn” chciał natomiast, aby świat widział w nim reprezentanta narodu polskiego. To w stolicy Anglii miało istnieć polskie państwo na obczyźnie. Kraj, niesuwerenny i niedemokratyczny, nie powinien być uznawany za partnera do dyskusji. Odwołując się do ciągłości rządu RP, jej elit politycznych i instytucji, emigracja londyńska nie dawała szansy na rozmowę o Polsce nikomu, kto nie mógł pod swoim wystąpieniem przybić urzędowego stempla. „Kultura” tę możliwość dawała. O wypowiedzaniu się na łamach pisma, decydowały tylko względy merytoryczne. Fakt, że ktoś miał za

sobą aktywne życie literackie czy publiczne w kraju, był sprawą drugorzędną. Tak było na przykład w przypadku Czesława Miłosza i Marka Hłaski, na których Londyn patrzył, delikatnie mówiąc, sceptycznie, a Giedroyc szeroko otwierał przed nimi drzwi domu w Maisons-Laffitte i zachęcał ich do pisania.

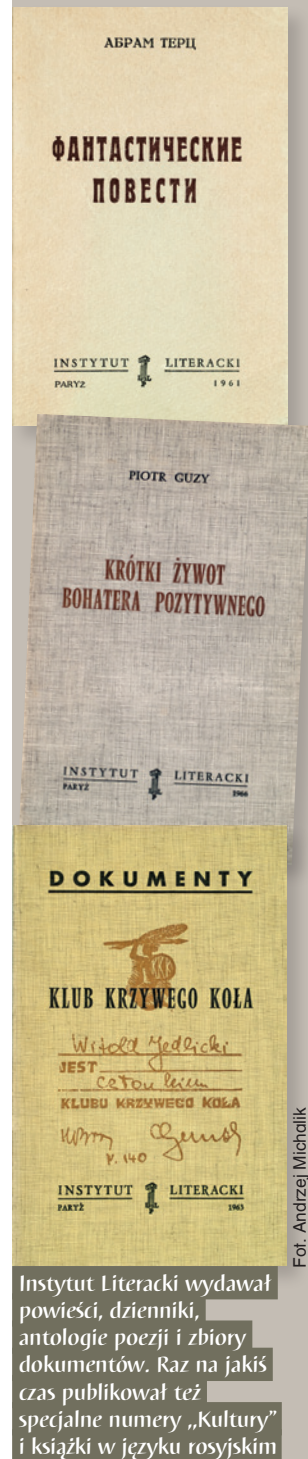
Koncepcja ULB – Ukraina, Litwa, Białoruś

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w. „Kultura” wywołała potężną – jak na warunki emigracyjne – dyskusję o Kresach. Lwów i Wilno stały się symbolem utraconej Rzeczypospolitej. Niezgoda polskiego Londynu na pozostanie Kresów poza granicami Polski w pewnym sensie była niezgodą na jej powojenny kształt, zarówno terytorialny, jak i polityczny. Tymczasem „Kultura” opowiadała się za tym, by Lwów pozostawić Ukraińcom a Wilno Litwinom. Taka postawa w tamtym czasie wymagała odwagi – definitywnie nakreśliła dystans między „Kulturą” i „polskim Londynem”. Przez kolejne lata Giedroyc i jego współpracownicy propagowali koncepcję ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), która przede wszystkim zakładała samostanowienie tych państw w granicach pojałtańskich. Sentymenty, z pewnością obecne też u pochodzącego z Kresów Giedroycia, ustępowały w tym względzie przed interesem państwowym, rozumianym jako osłabienie wschodniego sąsiada Polski. Jego zdaniem, należało bać się nie Rosji jako takiej, ale imperium – im silniejsze i bardziej niezależne Ukraina, Litwa i Białoruś, tym ono słabsze. Jeśli miałyby upaść, to właśnie w wyniku rozsadzających go od środka konfliktów narodowych. Tak rozumiana polska racja stanu nie przemawiała jednak do wszystkich. Koncepcja Giedroycia dotycząca polityki wschodniej przez dużą część ówczesnej emigracji była traktowana jako zdrada interesu polskiego i pismo poniosło tego konsekwencje – każda kolejna osoba rezygnująca wtedy ostentacyjnie z prenumeraty „Kultury” powiększała trudności finansowe Instytutu.

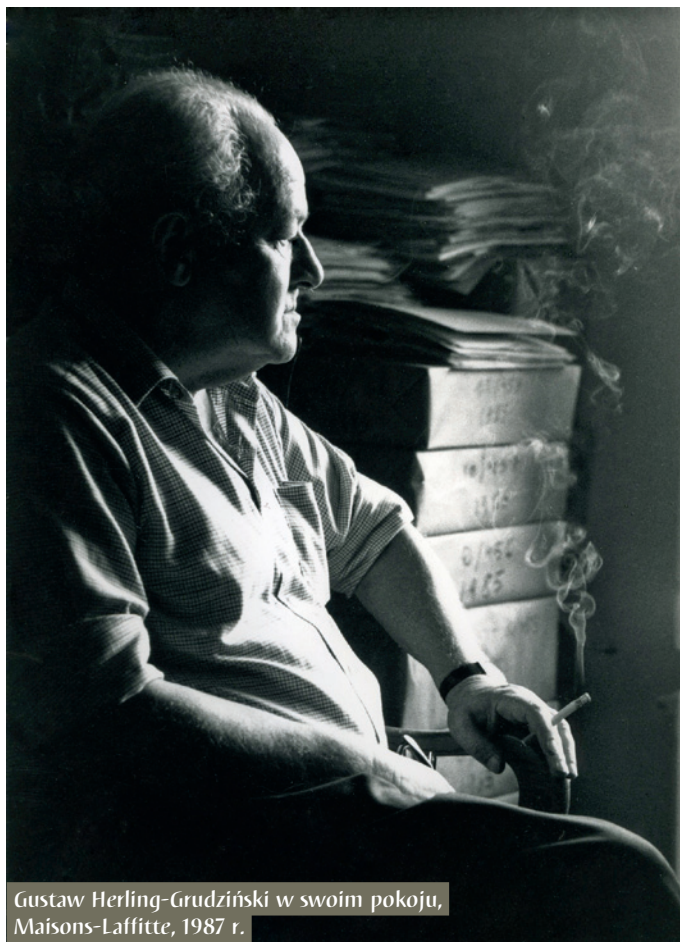
Słowo jako broń

Większość nakładu pisma, mimo stosowania różnych sposobów przeczucania „Kultury” do kraju, rozchodziła się poza jego granicami. Program polityczny, który wypracowało pismo, był jednak programem „na kraj”. Giedroyc sądził bowiem – i pozostawał przez wiele dekad w tym myśleniu raczej odosobniony – że Polska w końcu przestanie być państwem zależnym od Związku Radzieckiego i na tę okoliczność trzeba Polaków przygotować, zmieniając i poszerzając ich świadomość, walcząc z analfabetyzmem politycznym inteligencji, budując myślenie w kategoriach państwa. Wierzył przy tym, że reżim można obalić tylko w kraju. Demokracji czy wolności nie da się importować. Emigracja może natomiast inspirować, prowokować i wspierać. Tylko tyle – albo aż tyle. Zdaniem Giedroycia między emigracją i krajem powinien powstać pomost, którego budowę należy rozpocząć od walki z iluzją i stereotypami w myśleniu o sobie nawzajem. Mimo że żywo interesował się sprawami ojczyzny, doświadczeniami i ocenami ludzi przyjeżdżających z Polski, zarzucano mu, jak większości emigrantów, że nie był w stanie realnie ocenić krajowej rzeczywistości. Giedroyc wielokrotnie wybierał rozwiązania, które nawet po latach wydają się dyskusyjne, na przykład poparł Władysława Gomułkę w 1956 r. i opowiedział się właściwie za zbrojnym oporem w stanie wojennym w 1981 r. Potrafił się jednak przyznać do błędu.

Giedroyc oprócz wychowywania Polaków przez publicystykę polityczną, głównie Juliusza Mieroszewskiego, wspierał opozycję w kraju i udzielał jej pomocy – także finansowej. W stanie wojennym podziemne wydawnictwa miały jego pozwolenie na przedrukowywanie tekstów i książek Instytutu Literackiego z dopiskiem, kto był ich pierwszym wydawcą. Najczęściej powielano wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim pt. *Wojna z narodem widziana od środka*, wiersze Czesława Miłosza, *Dzienniki Witolda Gombrowicza*, *Archipelag GUŁag* Aleksandra Sołżenicyna i *Rok 1984* Georga Orwella. Również w stanie wojennym i po nim Redaktor przeznaczał 1000 dolarów miesięcznie, co było na owe czasy kwotą ogromną, na największe pismo podziemne – „Tygodnik Mazowsze”. Takiego wsparcia Giedroyc udzielał czasopiśmiu niemal przez siedem lat jego istnienia.

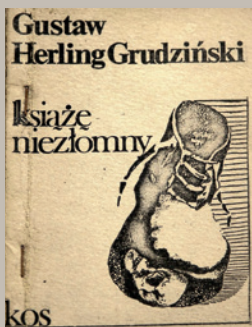


Instytut Literacki wydawał powieści, dzienniki, antologie poezji i zbiory dokumentów. Raz na jakiś czas publikował też specjalne numery „Kultury” i książki w języku rosyjskim



Gustaw Herling-Grudziński w swoim pokoju,
Maisons-Laffitte, 1987 r.

Fot. © Bohdan Poczowski/Instytut Literacki



Podziemne wydanie
opowiadań Gustawa
Herlinga-Grudzińskiego
z 1981 r.

Fot. © Instytut Literacki

Dom w Maisons-Laffitte stał się miejscem kontaktów emigracji z krajem, przepływu książek i czasopism, miejscem, gdzie pisarze i publicyści mogli mieszkać i tworzyć. W Instytucie Literackim publikowali zarówno ci twórcy, którzy nie wrócili po wojnie do Polski: Gustaw Herling-Grudziński, Witold Gombrowicz, Konstanty Jeleński, Jerzy Stempowski, jak i ci, z którymi reszta emigracji nie chciała współpracować, na przykład Czesław Miłosz czy Marek Hłasko. Łamy „Kultury” były też otwarte dla tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Polski po wydarzeniach marcowych 1968 r., na przykład Leszka Kołakowskiego czy Leopolda Ungera. Pod pseudonimami wydawali tu swoje teksty pisarze i publicyści przebywający

w kraju, m.in. Marek Nowakowski i Adam Michnik. Niektórzy z nich, jak na przykład Stefan Kisielewski i Zygmunt Mycielski, w siedzibie „Kultury” przechowywali swoje dzienniki z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

Dla Giedroycia partnerem do dialogu w kraju byli najpierw rewizjoniści, a potem opozycjoniści. Tak naprawdę Redaktor zapraszał do współpracy każdego, kto mógł słowem przyczynić się do budowania świadomości demokratycznej, nauki tolerancji, jednania z sąsiadami, wzmacniania polskiej pozycji w tej części Europy.

Niebezpieczna współpraca

Numery „Kultury” i książki wydawane przez Instytut Literacki były wysyłane do kraju za pośrednictwem ludzi lub poczty. Każdy, kto przyjeżdżał do Maisons-Laffitte, jeśli tylko miał dość odwagi, by zaryzykować przekroczenie z nimi granicy Polski, mógł liczyć na otrzymanie wydawnictw Instytutu. Paczki adresowano do konkretnych osób czy instytucji, na przykład Biblioteki Narodowej, Instytutu Historii PAN, chociaż zdarzało się też kierowanie przesyłek pod przypadkowe adresy.

„Kulturze” udało się zrealizować swój cel – wyjść poza świat emigracji. Można się było z linią pisma zgadzać lub nie, ale czytelnicy chętnie sięgali po kolejne jego numery i książki wydawane pod Paryżem. Współpraca z Giedroyciem była jednak obciążona wysokim ryzykiem. Dla władzy stało się istotne, by co pewien czas publicznie pokazać, jaka kara może spotkać kogoś, kto współpracuje z Redaktorem. Już w 1958 r. za kolportowanie „Kultury” i książek z Maisons-Laffitte Hanna Szarzyńska-Rewska została aresztowana i skazana na trzy lata więzienia, a w 1961 r. Anna Rudzińska, która miała podjąć się przekładu tekstu dla pisma, otrzymała wyrok roku pozbawienia wolności. Z kolei w 1969 r. aresztowano kilka osób z tzw. grupy taterników, którzy organizowali przemyt lub sami przemycali przez granicę polsko-czechosłowacką wydawnictwa Giedroycia. Kilkuletnie wyroki więzienia otrzymali wówczas: Maciej Kozłowski, Jakub Karpiński, Maria Tworkowska, Krzysztof Szymborski i Małgorzata Szpakowska.

Zofia Hertz, Henryk Giedroyc i Jerzy Giedroyc przy pracy, Maisons-Laffitte, 1965 r.



Nie zmieniać zasad

Niejednokrotnie autorzy, czy nawet bliscy współpracownicy Giedroycia, zrywali z „Kulturą”, wyrażając w ten sposób sprzeciw wobec zamieszczenia w piśmie artykułu z niepopularnymi tezami czy nawiązania przez redakcję współpracy z kimś, ich zdaniem, nieodpowiednim. Giedroyc cenił sobie niezależność i nie miał zwyczaju kierować się zdaniem opinii publicznej. Codziennie pisał od kilkunastu do kilkudziesięciu listów, tyle samo dostawał. Dzięki temu, że używał kalki, większość się zachowała i jest ciekawym zapisem historii polskiej myśli politycznej i kulturalnej. Prawie każdy list był pisany „w sprawie” – czy to pomocy komuś, czy propozycji napisania tekstu, czy nawiązania współpracy. Obszerna korespondencja z Juliuszem Mieroszewskim, Czesławem Miłoszem, emigracją ukraińską, Witoldem Gombrowiczem, Melchiorzem Wańkowiczem czy Andrzejem Bobkowskim to nie tylko kronika wydarzeń, którymi żyli świat i Polacy, ale też fascynujący obraz ścierania się idei, ocen i poglądów, zawieranych ostatecznie w publikowanych tekstach.

Zdaniem Giedroycia, przekonania mogły się zmieniać, ale zasady powinny pozostawać takie same. Dlatego też czasami trudno było zorientować się, czy Giedroyc miał w jakiejś sprawie określony pogląd, czy była to tylko kwestia taktyki. Mówił:

Fot. © Bohdan Paczowski/Instytut Literacki



Jerzy Giedroyc
w swoim gabinecie,
Maisons-Laffitte,
1987 r.



Fot. © Instytut Literacki

Siedziba
Instytutu Literackiego
w Maisons-Laffitte
(zdjęcie współczesne)

„polityka nie jest sakramentem; jeśli chce się ją uprawiać, to trzeba przylegać do rzeczywistości, która się zmienia”.

Poza 637 numerami „Kultury” Instytut Literacki wydał ponad 500 tytułów książek i 171 numerów „Zeszytów Historycznych” – kwartalnika dotyczącego najnowszej historii Polski.

Po 1989 r. Giedroyc nie zrezygnował z wydawania „Kultury”. Od 1993 r. w piśmie pojawiła się nowa rubryka – „Notatki Redaktora”, zawierająca krótkie komentarze, najczęściej krytyczne, wręcz pesymistyczne. Giedroyc uważał, że ówczesna koniunktura Polski była najlepsza od paruś lat, Polacy zaś mogli przyczynić się do demokratyzacji Rosji i Ukrainy, a nawet stać się łącznikiem między Wschodem i Zachodem. Jednocześnie bardzo krytycznie oceniał polską politykę i polityków oraz społeczeństwo. To, jacy byli Polacy, nie przystawało do jego wizji i marzeń. Tak jak od siebie od innych również wymagał bardzo wiele.

Zmarł 14 września 2000 r. Po jego śmierci „Kultura” przestała wychodzić.



Tekst
Magdalena Czoch

Redakcja
Izabela Szufa

Korekta
Magdalena Baj

Projekt graficzny i skład
Sylvia Szafrńska

Redakcja techniczna
Marcin Koc

Zdjęcie na okładce
Jerzy Giedroyc,
Rzym, 1945 r.
Fot. © Instytut Literacki

Druk
ALNUS Sp. z o.o.
ul. Wróblowicka 63,
30-698 Kraków

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu, Warszawa 2016

978-83-8098-045-7

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

Szanowni Państwo,

wielu ulicom i placom, przy których mieszkamy i pracujemy, patronują postaci historyczne. Wśród nich są także osoby, które na trwałe zapisały się w dziejach Polski XX w. Wybór patronów przestrzeni, w której żyjemy, świadczy nie tylko o naszej wrażliwości historycznej, lecz także wskazuje na wartości, do których chcemy się odwoływać.

Warto znać patrona swojej ulicy, wiedzieć, czyje nazwisko wymieniamy, podając przy różnych okazjach własny adres.

Niniejsza broszura przybliży Państwu postać Jerzego Giedroycia. Została wydana w ramach ogólnopolskiej akcji edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz poprawy stanu świadomości historycznej Polaków.

Zachęcam do lektury. Warto poznać historię człowieka, którego nazwisko widzimy co dzień na tabliczce z nazwą naszej ulicy.

dr Łukasz Kamiński

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



PATRONAT MEDIALNY

pamięć.pl